

"Ida" czyli O smakach i gustach

Cały bałagan zaczyna się od słowa "smak". "Smak" ma bowiem dwa znaczenia. Po pierwsze jest to jeden ze zmysłów. Po drugie jest to gust. I o ile o tym, co nam smakuje, nie da się dyskutować, jeśli zupełnie uważamy za niedobłą, to choćby ktoś inny uważał ją za najlepszą na świecie, nam nie smakuje przez to ani trochę bardziej, o tyle o guście jak najbardziej można dyskutować, można mieć wykwintny gust, dobry gust, zły gust, beznadziejny gust, prostacki gust, nowobogacki gust albo po prostu różny gust. I gust można weryfikować, wyrabiać sobie itd.

Łacińskie wyrażenie "*de gustibus non est disputandum*" potocznie przyjęło się tłumaczyć "*o gustach się nie dyskutuje*". Błędnie, niestety. Prowadzi to do wielu nieporozumień. A tak naprawdę przede wszystkim jest to wyrażenie niekompletne, które w całości brzmi "*de gustibus et coloribus non est disputandum*" i wtedy jest bardziej zrozumiałe. Bo powinno być tłumaczone: "*O smakach i kolorach się nie dyskutuje*". Każdy czuje smaki na języku tak jak tylko on je czuje i każdy widzi kolory po swojemu.

Także odczuwa po swojemu. Jeśli więc z jakichś przyczyn jakiś film mnie nie poruszył, to nie poruszył. Nie mogę sobie nakazać innej reakcji. Mogę co najwyżej porównać odczucia, jakie film we mnie wywołał, z odczuciami innych widzów. Obejrzeć film mając na uwadze inne opinie. Na rozum. Tak właśnie zrobiłam z filmem "Ida". Obejrzałam go dwa razy. Raz za siebie. Drugi raz za innych. Za wszystkich tych, których film zachwycił, a którzy z kolei nie rozumieją, że film może się nie podobać. Nie chcę umniejszać ich zachwytu, zresztą doskonale wiem, że się nie da. Ale mogę wytłumaczyć, dlaczego film mnie nie ruszył i podać to na ich rozum - licząc na wzajemność, że zrozumieją.

<https://www.youtube.com/watch?v=oXhCaVqB0x0>

Film kupiłam sobie na DVD 15 grudnia 2014 jako prezent urodzinowy (14 grudnia). W przekonaniu, że sprawię sobie prawdziwą filmową ucztę, którą zapewne będę chciała powtórzyć. Stąd DVD a nie kino. Żeby się porozkoszować dobrym kinem tak jak lubię, wielokrotnie, do woli. Tymczasem już od pierwszych scen film mnie zwyczajnie nie wciągnął. A po kilku scenach zaczął męczyć. Wszystkim. Przeciągającymi się scenami. Nieruchomą twarzą głównej bohaterki. W końcu przewidywalnością fabuły.

No, dobrze, nie przewidziałam samobójstwa drugiej bohaterki. Ale nawet ono mnie nie poruszyło. Natomiast to, że chłopci najpierw przechowywali rodzinę żydowską a potem ją zabili?... Niczego innego się nie spodziewałam już jak ciotka i siostrzenica ruszyły na poszukiwanie grobu.

Nie uważam tego filmu ani za antypolski, ani antysemitki, ani też antyfeministyczny, ani antykomunistyczny. Nie uważam go też za zły. Jak dla mnie..., hm, jest *taki sobie*. Akurat nie utrafił w kubki smakowe... w struny, które posiadam. I odwrotnie, nie posiadam strun, w które uderza. Może dlatego, że nie, nie od Tomasa Grossa wiem o mordowaniu Żydów przez Polaków, lub przez Niemców polskimi rękami. Wiem o tym od dawna.

Wiem o tym od swojego taty, który miał lat 20, gdy wojna się zaczęła, 26, gdy się skończyła, i całe swoje życie czytał książki prawie wyłącznie o wojnie, obozach, procesach powojennych itd. itp., bo młodość w takich czasach go naznaczyła. Miał spory monotematyczny księgozbiór. Niejeden raz się załapałam. Książki te są teraz w moim posiadaniu. Gdy czytałam "Sąsiadów" Grossa, "My z Jedwabnego" Anny Bikont, jeszcze raz Grossa "Wokół 'Sąsiadów'", po czym "Strach" i - zupełnie niedawno "Złote żniwa" (kupiłam je 23.12.14) już po "Idzie" - tato od dawna już nie żył.

Ale to na podstawie jego opowieści napisałam w 1993 roku, jeszcze za jego życia, list do redakcji "Polityki" o zamordowaniu grupy młodych Żydów tuż po wojnie w miejscowości Kańczuga przez żołnierzy NSZ (dołączam, odpowiedzi nie dostałam, Gross w "Strachu" tego zabójstwa nie uwzględnił).

Przedtem i potem, zwłaszcza potem, po nagłośnieniu zbrodni w Jedwabnem, coraz więcej się mówiło o zawiłościach wplątanych w wojnę i pierwsze *powojnie* Żydów i Polaków (czasami też Niemców, na razie tzw. "dobrych Niemców", ale coraz odważniej też "zwyczajnych" Niemców, czyli nazistów o różnych, ludzkich odcieniach uwikłania w nazizm, takich jak w niemieckim serialu "Nasze matki, nasi ojcowie").

Przysłuchiwałam się dyskusjom na temat książek Grossa, na promocji książki "My z Jedwabnego" Anny Bikont byłam w Muzeum Galicja, które zarazem pokazało zdjęcia z miast i miasteczek przedwojennej Galicji, i słuchałam racji samej autorki... Znam temat z opowieści bezpośrednich, z książek i filmów, sztuk teatralnych... Krótko mówiąc przerobiłam go (i nadal przerabiam) na wszystkie strony.

Może dlatego coś, co jest dla niektórych krytyków "Idy" "antypolskie", dla mnie leży w granicach ludzkich zachowań i nie dziwi mnie zupełnie niezależnie od nacji ludzi, natomiast zależnie od czynników wpływających na takie zachowania. Badający naturę ludzką pod tym kątem amerykański psycholog Philip Zimbardo w swoim dziele "Efekt Lucyfera", okropnym do czytania, ale niezbędnym - moim zdaniem przynajmniej - do poznania, opisuje mechanizmy ludzkich zachowań w różnych systemach i sytuacjach. Żeby posłuchać tego bezpośrednio z jego ust, specjalnie wybrałam się z Krakowa do Warszawy na jego wykłady na UW w 2009 roku, nagrałam je. Naprawdę zależy mi na zrozumieniu ludzkiego postępowania.

Zimbardo w swoim słynnym "eksperymentie więziennym" udowodnił, że tzw. zwykli ludzie, w specyficznych warunkach, stają się oprawcami lub ofiarami. Zależnie od tego, w jakich rolach ustawi ich życie. Dlatego uważałam, że jeżeli to był system zły, zbrodniczy, to należałoby na ławie oskarżonych posadzić twórców systemu, a nie (tylko) wykonawców czy przypadkowych zbrodniarzy. System nazistowski skazywał na śmierć ludzi wyłącznie za ich pochodzenie. Za pomoc im też groziła kara śmierci. Za zabicie ich nie groziło nic. Różni ludzie (tu: Polacy) różnie sobie poczynali w tym systemie.

Aż nastał kolejny system, i znowu niektóre zbrodnicze zachowania legitymował. Ktoś to wykonywał. Kogoś ten system wsysał. Komuś dawał przywileje. Ktoś wpadał niechcący. Ktoś awansował. W "Idzie" była to "krwawa Wanda", ciotka Anny-Idy, "beneficjentka" systemu. Sama Ida uratowała się i wychowywała w klasztorze. Też w sumie nierzadki scenariusz.

W latach 80. poznałam w Szwajcarii pisarkę Janinę David, Polkę, Żydówkę, przez powojenne lata zamieszkałą w Australii, potem w Anglii (do Szwajcarii przyjeżdżała do wspólnej nam znajomej). Napisała (po angielsku) wspomnieniową książkę "Skrawek nieba". W Niemczech tłumaczenie ukazało się w 1981 roku. Zaraz potem powstał głośny miniseriał dla telewizji ARD z czeską aktorką Daną Vávrovą z roli głównej. Janina David też - jak Ida - uratowała się w katolickim klasztorze.

Przed laty proponowałam wydawnictwu "Znak" tłumaczenie tej książki. Bez powodzenia (w końcu ukazała się w wydawnictwie Magnum w 2012 roku, w tłumaczeniu Elżbiety Olender-Dmowskiej i Katarzyny Maloty). Ojciec Janiny był w warszawskim getcie *żydowskim policjantem*. Żydów-policjantów uważano za kolaborantów, czy dlatego książka tak długo czekała na polskie wydanie? Bo podział na "złych" i "dobrych" nie był taki jednoznaczny?

Przynajmniej od ostatniej wojny wiemy, jak poplątane potrafią być indywidualne losy wpisane w niemniej zawiłe historyczne dzieje. Jak losy żydowskie wpisują się w historię XX wieku opisuje Yuri Slezkine w "Wieku Żydów", nikogo nie wybiela, nikogo nie usprawiedliwia. Relacjonuje. Ludzie stają przed różnymi wyborami i różnie wybierają. Najczęściej nie są potworami (są, jak już wiemy, banalnie zwyczajni, jak wszyscy, jak my wszyscy).

Ale system, w myśl zasady Zimbardo, że indywidualny los wpisuje się w trzy zawierające się w sobie kondycje, system - sytuację - predyspozycję, potrafi wyłowić chętnych ludzi współgrających z systemem, lub przymusić ludzi do współgrania z systemem, lub uwieść ich, lub otumanić. Jeśli jest ich wystarczająco dużo, wystarczy, żeby system działał. Jeśli system jest zbrodniczy, hoduje zbrodniarzy. Dopóki się nie załamie. Czasami jedynym wyjściem z uwikłania w system jest samobójstwo. Czy dużo było takich, jak to w filmie "Ida"? Nie wiem. Nie

pamiętam, czy wiem. Ciekawe byłoby wiedzieć.

Pomijając to, że "Ida" nie ukazała mi się od swojej "poetyckiej" strony - choć nie przeczę, że jest tam kilka bardzo pięknych scen, ujęć, zdjęć [1] - dała mi do myślenia. Ale nie tyle na temat samej treści, bo, jak mówię, treść nie była dla mnie aż takim objawieniem, ile od strony reakcji na film i nagrody różnych ugrupowań ideologicznych od lewa do prawa...

Właściwie teraz, już po tym, jak Oscar dla pierwszego polskiego filmu *ever* (po takich "przegranych" jak "Nóż w wodzie" Polańskiego, "Ziemia obiecana" Wajdy czy "Noce i dnie" Antczaka) stał się faktem dokonany, nie ma to większego znaczenia, psy szczekają, a karawana jedzie dalej. Twórcom filmu należą się gratulacje i tyle. Jednak coś mnie głęboko niepokoi, ta ideologiczna zapiekłość wobec dzieła sztuki, jakim koniec końców ten film jest.

Reżyserowi, a jest nim Paweł Pawlikowski (rocznik 1957), syn matki katoliczki i ojca pochodzenia żydowskiego, anglistki i lekarza-humanisty, wnuka Żydówki, która zginęła w obozie w Auschwitz, wolno w końcu zaproponować fabularny film zgodnie ze swoim uznaniem. Nie jest to dokument, a opowieść fikcyjna, choć umocowana w konkretnych czasach i systemach.

Losy obu kobiet, ich dramaty, szczęścia i wybory są treścią tego filmu. Tłem tego filmu są czasy późniejszego powojnia, początek lat 60., ale zahaczające o wojnę. Również Polacy w tym filmie to postaci uwikłane w swoje osobiste historie i w wielką historię XX wieku. Właśnie takie filmy, a już szczególnie filmy znane, uznane, nagradzane, pokazują coraz większej ilości ludzi jak złożona jest tkanka, z której uplecione są nasze biografie. Uświadamianie tego należy nie tylko do historyków, socjologów, filozofów..., ale także do artystów. Do artystów nawet bardziej, bo potrafią w sposób syntetyczny, metaforyczny, pokazać kondycję ludzką i trafić swoimi dziełami w różne gusta (*sic!*).

Jeśli film "Ida" tak bardzo i tak wielu się podoba, to należy się tylko cieszyć, bo to znaczy, że coraz więcej ludzi dostrzeże żywe ludzkie dramaty takimi jakie one są a nie jak każą je oceniać sztywne ideologie. Wiemy przecież do czego to prowadzi, cykl dokumentalny André Singera "Ciemności skryją ziemię", nakręcony w ostatnich chwilach wojny i pierwszych po wojnie w wyzwalanych obozach koncentracyjnych, ale udostępniony światu dopiero w 2014 roku, właśnie powtarza telewizja.

Dlatego jeśli w naszych czasach nagle świat obiega wiadomość, że ponad tysiąc młodych muzułmanów utworzyło "pierścień ochronny" wokół synagogi w Oslo, to jest to powód do radości, choć może ich motywacja nie jest jeszcze tak klarownie czysta, bo jedynie stawanie ponad podziałami, religijnymi, politycznymi, narodowymi, rasowymi pozwala mieć nadzieję, że może być między nami lepiej. Mamy bowiem różne smaki i różnie widzimy kolory, i różnie odczuwamy, różną poetyką się zachwycamy, różna sztuka nas porywa, ale żyć w pokoju chcemy wszyscy.

A o gustach da się, a nawet należy dyskutować. I radość z Oscara można dzielić, i o tym, czy oscarowe jury dokonało słusznego wyboru, można dywagować. Oscara filmowi to już nie odbierze. Ale niechże nam, widzom, wolno będzie zastanawiać się, czy był to najlepszy wybór, czy Akademia wykazała się dobrym, czy złym gustem, czy może średnim, bez narażania się na zakwalifikowanie do tych, którzy "się nie znają", tylko dlatego, że nam nie smakuje. O smakach się nie dyskutuje, *in plus* i *in minus*, o obiektywnych wartościach filmu jak najbardziej. Również *in minus*.

Czy "Ida" dorównuje Oscarom (dla filmów nieanglojęzycznych) z poprzednich lat, rewelacyjnym - jak na mój gust - poruszającym trudne współczesne tematy "Inwazji barbarzyńców" Denysa Arcanda i "W stronę morza" Alejandro Amenábara? Czy stanie się ponadczasową klasyką jak "Amarcord" Felliniego, "Mefisto" Istvána Szabó, czy "Błaszany bębnek" Volkera Schlöndorffa? Czy przypadnie wśród słabszych wyborów jak "Indochiny" Régisa Wargniera, czy "Nigdzie w Afryce" Caroline Link?

*

O filmie i wokół filmu:

Tymoteusz Kochan, "'Ida', czyli rozpasane seksualnie komunistki skaczą z okien"

Agnieszka Graff, "'Ida' - Subtelność i polityka"

Michał Walkiewicz, "Krwawa Wanda na tropie"

Erwin Bendyk, "50 twarzy 'Idy'"

Paweł Jędrzejewski, "Dla kogo Oscar dla 'Idy' jest większym policzkiem"

Tomasz Golonko, "Najlepsze momenty z Oscarów. Neil Patrick Harris w slipkach, świetna przemowa Pawlikowskiego"

Wiktoria Beczek, "'Nie chcemy tego Oscara!', 'Tylko świnie siedzą w kinie'. Jak prawica zareagowała na sukces 'Idy'"

Piotr Bratkowski, "Oscar 2015 dla 'Idy' jednoznacznie dowodzi, że USA dążą do zniszczenia Polski"

Grażyna Szapołowska, Tomasz Raczek i Ryszard Lenczewski, współautor zdjęć do "Idy" (nominacja do Oscara) w "Faktach po faktach" z 23 lutego 2015

*

David Denby, "Ida": A Film Masterpiece, The New Yorker w maju 2014

*

26 lutego 2015 dołączam wywiad z Pawłem Pawlikowskim, którego reżyser udzielił Gazecie Wyborczej (publikacja z 15.11.2013), a którego nie znałam. Oto jego istotne fragmenty (wg mnie bardzo istotne, bo pokrywają się z tym, co napisałam w powyższej recenzji):

GW (Donata Subbotko): U nas film musi być "ważny społecznie".

- Za tą publicystyką stoją ludzie, których kino - jako sztuka, pewna symbioza treści i formy - mało interesuje, najwyżej jako temat do debaty. W ogóle ile tego gadulstwa w mediach. Moja ciocia, która już niestety nie wychodzi z domu i jest skazana na telewizję, pyta mnie, dlaczego oni wszyscy tak się kłócą. Mówię: "Ciociu, to najtańszy sposób robienia telewizji. Ludzie przychodzą do studia i mają opinie na każdy temat, no i się kłócą, to potencjał nie do wyczerpania."

Do mnie też podchodzą różni ludzie wygłosić swoje zdanie na temat "Idy", przekonani, że jestem ciekaw opinii każdego pana czy pani. Myślą, że tylko czekam, aż powiedzą: "Film jest OK, ale..." Kurczę, to zróbcie swój film. Przyszliście na mój film. Nie podoba się wam? Nie ma problemu. Wiem, że połowie ludzi nie będzie się podobał. Taki film mi się widział, takich dokonałem wyborów, żeby nie wszystkim się podobał. Dla mnie to w porządku. Skąd ta potrzeba, żeby mi tłumaczyć, co powinienem inaczej zrobić. Zrobiłem tak, jak chciałem.

Zarzucają panu, że "Ida" zachowuje fałszywe poczucie symetrii: jak już Polak jest mordercą, to

Żydówka - stalinowską prokurator, i że podtrzymuje pan mit żydokomuny.

- Nie śledziłem tej dyskusji, ale nie zrobiłem tego filmu, żeby krytykować Żydów czy Polaków czy żeby edukować świat i objaśniać polską historię. Po prostu miałem takie postaci w głowie i o nich opowiedziałem. Nie było w tym kalkulacji. Często publicyści czy akademicy patrzą na film kategoriami pozafilmowymi, czują się o wiele mądrzejsi niż ci, którzy coś tworzą. Dla nich taki reżyser czy pisarz to jakiś, niestety potrzebny, półgłupek, który musi coś tam wykonać, żeby mądrzy ludzie mogli o tym mądrze pisać. Oczywiście są krytycy, którzy umieją wejść w dzieło sztuki i zinterpretować je od wewnątrz, jednak dominują belfrzy i inkwizytorzy, którzy mają jakieś schematy w głowach i wyżywają się na filmie. Jakby takich ludzi brać serio, to człowiek powinien przestać kręcić filmy. Takie pouczanie nigdy mnie nie obchodziło. I te debaty mało mnie obchodzą. Bardziej zależy mi na reakcji ludzi, którzy potrafią w film wejść i jakoś go przeżyć. Poza tym jak dramatyczne rzeczy dzieją się na ulicach, na świecie, a tu jacyś publicyści rozwodzą się nad filmem, na który i tak nie pójdą miliony widzów. W sumie śmieszne, że taki mały film rozpętuje takie fantazje i emocje.

/.../

Nie ma jednej prawdy o wszystkim, jest wiele ludzkich zachowań, przypadków, paradoksów. Politolodzy, historycy, dziennikarze stosują swoje modele, żeby określić jakąś sytuację, ale sprawą sztuki jest właśnie nieposługiwanie się takimi jak oni kategoriami. Sztuka to spojrzenie na świat pod włos. Znalezienie jakiejś formy i mądrości o świecie.

/.../

Też mówią, że baśń pan nakręcił.

- Tak? No, to jest baśń.

Trochę taka od braci Grimm.

- Niech sobie będzie. Ludzie mogą gadać, co chcą, film jest na arenie publicznej. Zdziwiająco poszedł w świat i pewnie dlatego zrobiło się trochę szumu. Zawsze jak coś osiągnie sukces, to potem idzie fala złowroga. Ludziom się nudzi, gdy wszyscy dobrze mówią. Mogę to zrozumieć. Też mnie wkurza, jak media przeginają pałę i pieją na jakiś temat peany, też ogarnia mnie automatyczna niechęć do takich opiewanych filmów. To przemysł opinii - co kilka miesięcy coś innego wpada w te tryby. Dlatego gazet czytam coraz mniej, wolę książki, jak potrzebuję pokrzepienia. Mam swój *comfort food*, jak mówią Anglicy na jedzenie wprawiające w dobry nastrój: ostatnio Bola o, zawsze Czechow... Czechowa też by można obwinić o antysemityzm, nie? Też coś napisał o jakimś Żydzie. Lubię oryginalnych artystów i mądrych ludzi, a wokół coraz więcej ludzi z opiniami, którzy nie mają czasu, żeby coś zrozumieć, działają na autopilocie i żywią się antagonizmem.

/.../

Ale trochę sam pan sprowokował dyskusję, mówiąc, że postać "krwawej Wandy" była inspirowana pana spotkaniem z Heleną Wolińską-Brus.

- Pytali się o różne inspiracje, to powiedziałem też o tej. Teraz żałuję. Chociaż ta kobieta dała mi do myślenia. Nie przez to, że była Żydówką, ale przez to, kim była historycznie. Znałem ją towarzysko, jeszcze jako student byłem kilka razy u niej w domu na herbacie czy kolacji. Jej mąż Włodzimierz Brus wykladał na Oksfordzie ekonomię, ja pisałem doktorat z literatury. Kiedyś rozmawialiśmy z kumplem po polsku, a on się do nas dosiadł, powiedział: "O, nadwiślańska mowa tutaj rozbrzmiewa." Zaprosił nas do siebie i tak poznałem Helenę, nie wiedząc, kim jest. Fajna pani. Otwarta, ironiczna, ciepła. To był dla mnie szok, kiedy się dowiedziałem - wiele lat później - że Polska żąda jej ekstradycji. Dużo myślałem o ludziach, którzy coś kiedyś zrobili złego, a potem się zmienili. Do czego

człowiek jest zdolny w jednym życiu?

Myszę, że Helena była bestią polityczną, rzeczywiście wierzyła w marksizm i leninizm. Wyobrażam sobie, że za młodu była idealistką, ale niebezpieczną, czyli fanatyczką. Niekoniecznie dobrze jest być idealistą. Ale na pewno po wojnie była przekonaną marksistką. Niemiecki nazizm to był jednak nacjonalizm zredukowany do absurdu. Była potem potrzeba jakiejś nowej logiki, idei i wiele osób w to poszło, nie tylko Żydów - przecież Woroszyłski, Konwicki, Kapuściński nawet.

* * *

28 lutego 2014 dołączam również inny tekst, pasujący do wstępu tej recenzji. Piotr Cieśliński, "Jakiego koloru jest ta sukienka? Cały świat zwariował na punkcie pewnego wdzianka", Gazeta Wyborcza, 27 lutego 2015. Fragment:

Wszystko zaczęło się od dziewczyny*, która w serwisie Tumblr pokazała zdjęcie tej sukienki z dramatycznym apelem:

"Proszę, pomóżcie mi - czy ta sukienka jest biało-złota czy niebiesko-czarna? Nie możemy dojść do zgody z przyjaciółmi, co doprowadza nas do szału".

/.../

Z punktu widzenia fizyki wygląda to tak - niektóre z częstotliwości światła materiał pochłania, a inne odbija. Te ostatnie wpadają do naszego oka i wywołują wrażenie barwy. Promieniowanie widzialne o najwyższej częstotliwości widzimy jako niebieskie, te o najniższej częstotliwości są czerwone, a pośrednie częstotliwości dają jakąś pośrednią barwę z widma tęczy, a więc żółtą, zieloną etc. Naiwnie mogłoby się więc wydawać, że do oka wpadają fale świetlne o pewnej częstotliwości, w której jest zakodowana jakaś barwa. I że wszyscy i zawsze powinniśmy ją tak samo rozpoznawać, chyba że oczy szwankują. Nic bardziej mylnego. Z percepcją kolorów sprawa jest o wiele bardziej złożona.